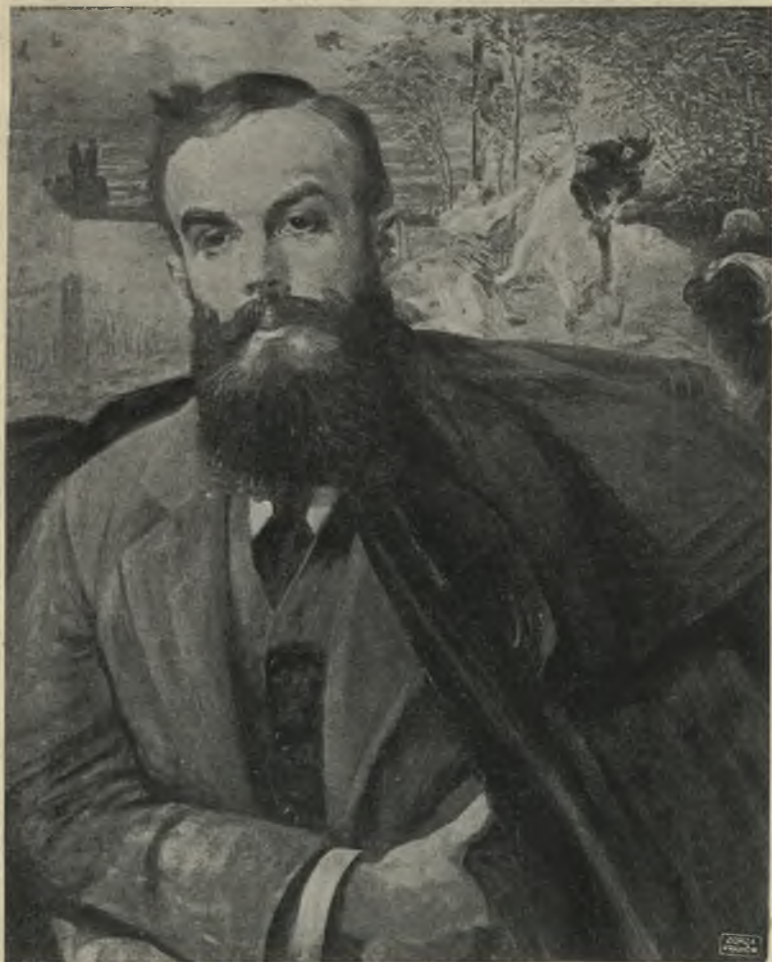


**NA ŚWIĘTO DUCHA
W TRZECHSETLETNIĄ ROCZNICĘ
ŚMIERCI KSIĘDZA PIOTRA SKARGI
NAPISAŁ ADAM ŁADA CYBULSKI**



Jacek Malczewski: Rozstajne drogi.

**KRAKÓW 1912 - NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY: D. E. FRIEDLEIN**

<http://rcin.org.pl>



CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ - 1912

<http://rcin.org.pl>

PAMIĘCI
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

(W ojczyźnie własnej odnalazłem piekło
zaszedłem w cmentarz, — grabarz. Ścierwem
[cuchnie.

Był duszy nieśmiertelny, — zaś dola tułacza
widzi wszędzie daremno ojczyznę kochaną.

We snach ją widzisz jeno, w sennem przypo-
[mnieniu,
gdy nie ma już jej dla cię wprawdzie i sumieniu

»Powrót Odysa«, Akt III).

KONRAD

Mnie się zdaje...? Nie mnie, nie mnie. Ale tak jest, tak jest po za mną i po za wami, — że to są naukowe pewniki, to co w artyzmie i poezji odkrywam. A naukowe pewniki wszak dla was są istotne? — Że mniejsza o to, czem jestem ja i co się ze mną stanie lub z mojami dziełami, ale że ten mój każdy krok, to jest krok ku...

MASKA 17

Śmierci?!!

KONRAD

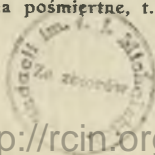
...Tak.

»Wyzwolenie«, Akt 11.

»Zstąp Gołębica, Twórczy Duch«...

Siedm lat mija od chwili, gdy z piersi największego poety Polski popowstaniowej popłynęło to polskie *Veni Creator**), ta »skały poruszająca« modlitwa za naród, któremu »duszę kradną«. Pięć lat nie upłynęło jeszcze od onego listopadowego wieczora, gdy z błaganiem o światło na konających wargach odchodził Ten, który, jak Mickiewicz ongi, miał prawo powiedzieć: »Ja i Ojczyzna to jedno«; odchodził geniusz od Danta boleśniejszy, który przed martwiejącem sumieniem narodu zwierciadło Prawdy postawił tragiczne. Wczoraj zaledwie pogrzebał Kraków ciało tego Króla-Ducha, który jasnowiedzącem spojrzeniem Kazimierzowego kościotrupa do dna przezierał polską terażniejszość; młot gniewu swego w pierś ciskał

St. Wyspiański: Pisma pośmiertne, t. 11., str. 53—55.



Ducha grabarzom; z Geniuszem się zmagał naród w czeluść grobu wabiącym; harfą Dawidową Chrystusa-Salvatora przyzywał, by zstąpił, trumnę Polski zdruzgotał, dał Zmartwychwstanie! Wczoraj jeszcze w polskim Ilionie, na murach nadwiślańskiego Akropolu, Hektorem stał wśród nas i Kassandrą z krukami Wawelu złowieszczymi rozmawiał.

A dzisiaj?... — Pięć lat jeszcze nie upłynęło od »zmyślonego żalu« i »łez sobaczych« nad trumną Stanisława Wyspiańskiego, a oto już na całą Polskę coraz donioślej rozlegającego się krakania kruków krakowskich nie słyszy nikt! Wczoraj zaledwie odprowadzono na Skalkę zwłoki twórcy »Wesela« i »Wyzwolenia«, a oto już dzisiaj kaduceus królewskiego błazna (smętny p. Weyszenhoff nie wie, że jest to poprostu laska Hermesa, przewodnika umarłych) zamącił wszystko i na czele stanął pogrzebowego weseliska. Razem są wszyscy: »pany, chłopcy, chłopcy, pany«, jak wówczas na bronowickim Weselu, jak ongi w marzeniu hr. Zygmunta Krasińskiego. »Jeden tylko, jeden cud«! — deklamował przecie wesoły prof. Morawski przy egzekucyi pośta Milewskiego... Czyżby już otwały się oczy narodu? »Ale ku temu by oczy były otwarte, pisał Wyspiański*), potrzebną i konieczną jest Zgoda. I nie ta zgoda, która dwóch wiąże przeciw trzeciemu, trzech wiąże przeciw czwartemu, czterech przeciw piątemu, jeden tysiąc przeciw drugiemu tysiącowi, — ale ta zgoda, która umie upokorzyć język i dumę i pychę swoją własną i zamyka jej usta, — by dłoń zdziałać

*) Op. cit. str. 223—225.

mogła Czyn wielki w zgodzie«. Jest, jest już zgoda w Polsce. Nareszcie!... To w narodzie niewolnym, któremu pozostała tylko idea, ona oczywista — Idea narodowa — zespoliła w ten sposób wszystkie stany? Wszakże nawet p. Daszyński uspokoił się, zrozumiałwszy za sprawą »Zielonego Balonika«, że polski socjalista Polakiem najpierw być musi, a potem dopiero socjalistą; wszakże patrzeć tylko a w p. Kulczyckim powitamy współpracownika »Czasu«...

Ktoś śmieje się ze mnie dobrotliwie i łaskawie. Zapewne Eksc. Tarnowski? Nie, ten przestał już rozumieć wogóle. To śmiech najweselszego z teoretyków narodowego samobójstwa: prof. W. L. Jaworskiego. Przebaczenia, Wielce Szanowny Profesorze; zapomniałem istotnie. Polska to przecież także »tylko idea« a conajwyżej »brudna droga« do karyery.

A jednak czyżby c. k. profesorowie krakowscy nie sfałszowali jeszcze do cna historii? Czyżby Kraków tak źle pogrzebał polską przeszłość, że oto trupy powyłaziły z grobów i tańczą na czele żyjących?... Wy mi powiadacie, że to pan Stapiński tam spaceruje pod pachę z polskimi grafami, których czaszkami niedawno brukować zamierzał ulice? Czyż nie widzicie, że to widmo Szeli dłoń podaje hetmanowi Branickiemu, że to Targowica zbratała się z rokiem 1846?! A tam znowu od Rusi, od Ukrainy Gontów i Żeleźniaków, od Lwowa, kędy trup padł Andrzeja Potockiego, czy to nie Wernyhora już nadbiega — przed dworek pana Włodzimierza Tetmajera? — »Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda«. Takiej zgodzie?!? Chyba Szatan... Ach, ślepcy! Wy napadacie na Bogu(?) du-

cha a O. O. Jezuitom sumienie winnego p. Bobrzyńskiego? Na to ślepe narzędzie w rękach »wielkiej« polityki belwedersko-watykańskiej?! Na Sobieskiego napadajcie, któremu Rzym i Wiedeń odwdzięczają się dzisiaj — za jego »czyn europejski«. Wylazłoż już przecie szydło — z worka lwowskiego »Przeglądu«: »Przez Polskę Rzym będzie z bawion«!!! Kosztem pogrzebania polskość na wieki wieków dokona się »podbój moralny« trzydziestu milionów Rusinów. Objawił się już »palec boży« — panu Maślowskiemu!

— Dogrywa się »Tragedya: z wąd duszy«. »Fata pędzą, pędzą Fata« — szepce nocami nad Krakowem widmo Stańczyka. Ach, głusi !... »Cóż tam panie w polityce?«, zagadywał wczoraj za ledwie Czepiec dziennikarza; »miałeś chacie Złoty Róg«... odpowiada mu dzisiaj refren piekielny chochoła*); zaś tam, w katedrze wawelskiej na »gawieź za krzesłami« wskazując, czyż to nie karmazyn mówi do brata-hołysha: »Cha, cha, gdy niczem nasza rola, przynajmniej was pociągniem w grób«... Budzi się duch legendarnego Kraka, widzi i pyta: »Czyli to Pogrzeb czy Wesele?« Z niewykonanego kartonu witrażowego król chłopów ku strzechom patrzy: a i tam

*) Ciekawem jest, że nawet tak drobny szczegół, jak ten związek bezpośredni ostatnich słów »Wesele« z początkowemi, świadomie podkreśla polityczne proroctwo tego dramatu, które z zastraszającą dokładnością spełniać się zaczęło od roku (**Wesele, na którym dziś tańczy cała Galicya, jest Pogrzebem Polski**). Badaczom niemieckim i rosyjskim, którzy kiedyś — po śmierci p. p. Tarnowskiego i Feldmana — zajmować się będą teatrem Wyspiańskiego jako syntezą ostateczną wieszczko-politycznego kierunku polskiego piśmiennictwa, zwracam przy sposobności uwagę na pisma b. p. Stanisława Lacka, które przeważnie — jak pewna część spuścizny Wyspiańskiego — gniją dotąd w rękopisie.

»już śmierć duchowa bliska«. Daremny — jak pod Troją — był trud Hektorów i Achillesów; daremnie wołała Marya z »Warszawianki«; daremnie dziejów księga karty swoje nad narodem rozwarła... Dopala się oto głównia Altei. Na mórz bezdroża powraca Odys; wali się trumna na Śmiałego — »Bóg mówi: Słowo!«... Królowa-Dusza Polski, jak Laodamia, za broń chwyta samobójczą, łódź charonową przyzywa, masztem w kształcie krzyża przyozdobioną (tę samą, którą, wraz z całą sceną końcową »Legionu«, tak zreżniedawno zeskamotował teatr krakowski). Przy biskupie Stanisławie staje Śmierć: »Ja jestem Prawdy twojej stróż« — —.

Dość, dość już kłamstwa. Dość już tego bezczelnego fałszowania Wyspiańskiego, któremu z takim zapałem oddają się dzisiaj wrogowie Jego, zarówno jak »wielbiciele«; ci zarówno, którzy (jak satanista »Przeglądu powszechnego«, p. J. A. Herbaczewski) rozumieją Go, ale jak ognia lękają się zrozumienia Go przez innych, jak i ci, którzy (jak p. Feldman) w Jego cieniu ustawiać śmia swoje tandetne stragany. Już, już zgodziliście się wszyscy na tej mogile. Nawet p. Wasilewski ze »Słowa Polskiego« chyłkiem ze sukursem pospiesza O. Pawelskiemu i dyskretnie złożywszy Wyspiańskiego — do lamusa, na podstawie znaków dostrzeżonych na ziemi i na niebie, poetą przyszłości ogłasza — Jana Kasprowicza. (Ta nieszczęsna »opozycya« wszechpolska... na jezuickim sznurku, jest do prawdy najsmętniejszą tragifarsą narodowego kabaretu i śmierć nieuchronną karmi... własnym mózgiem). Z Niego, który w imię Życia zwalczał, nie romantyzm

polski (był jego jedynym prawym spadkobiercą!), ale to poetycznie usypiające kłamstwo, w które u nas z czasem romantyzm ten przeobrażono — zrobić chcecie artystyczną fikcyę? Z Jego nieodwołalnej Sztuki wieszczej, która jest najrealniejszą naszą rzeczywistością, za wszelką cenę zrobić taką samą, od życia oderwaną, nikogo nie obowiązującą »literaturę«, jaką już dawno zrobiliście z pogrzebanego w Krakowie Mickiewicza?! Daremny wasz trud, grabarze. Jak za jasnowiedzenie dzisiejszego Krakowa*) opluliście Ducha a nie mogliście pogrzebać w tem mieście ciała Słowackiego, tak samo kłamstwo wasze nigdy nie odrobi tego faktu, że dzieło Wyspiańskiego powstało i istnieje. A całe to dzieło — czas, czas już powiedzieć to bez obstępów — całe to dzieło od »Protesilasa« do »Skałki«, stawia przed oczyma narodu jeden przeraźliwy obraz:

niebezpieczeństwo śmierci narodowej.

— — — Tak jest! Czynem w zgodzie, a nie obelgami, wykrętami i przemilczaniem, zaprzeczcie Prawdzie tych ksiąg, krwią pisanych, Prawdzie tego testamentu całej w gruz padającej kultury polskiej, z którego każdej stronicy, każdego obrazu, każdej myśli głos rozpaczliwie woła na całą Polskę — niezrozumiały już dla tych, którzy jak kamienie są, głusi i ślepi. Ja nie prorokuję — mówi ten głos z za grobu — ja widzę i odsłania i do końca spełniam »ten trud, który mnie zabijał«. Dopełnia się na

*) Patrz »Beniowski«, pieśń I, od słów: »Byłeś w Arkadyi«. . . aż do słów: »Ma nas za trupa ten szakał — i wraca«.

was wasza Klątwa: sądzicie się sami. Oto już stanęliście nad brzegiem przepaści! Całe wasze dzieje mszczą się na was, powtarzając się co dzień, co godzina. Igraszką się stajecie w rękach Złego Losu! Zbudźcie się, póki czas!! Zbudźcie w sobie sumienie, zbudźcie świadomość polską!!! Mówicie: i cóż nas jeszcze spotkać może gorszego, nas niewolników? Nie łudźcie się: Los narodu stanowi o Losie jednostki. Nie może być w człowieku upodlenia narodowości bez upodlenia człowieczeństwa! Jak winy ojców waszych mszczą się na was ciągle, tak samo synowie wasi krwawo zapłacą za was, których straszne dzieje wasze nie nauczyły niczego, niczego nie oduczyły... Nie ma już oto stronnictw w Polsce; są tylko różne formy narodowego gnicia. I jedna tylko jest dziś Polska, jedna i niepodzielna: Polska uwiędu starczego, Polska zdzięcinniała, Polska kabaretowych maryonetek — błędne koło chochołowej szopki!!!

»Zstąp Gołębica, Twórczy Duch«...

Sześć lat temu to polskie *Veni Creator* pojawiło się (o ironio!) na szpaltach... »Nowej Reformy«. A dzisiaj?... — Mijamy właśnie, już może minęliśmy rozstajne drogi Historii. »U rozstajnych dróg Zły duch«. Dzisiaj w jedynej dzielnicy dawnej Rzeczypospolitej, gdzie zdawało się, że żył, że mógł żyć odblask przynajmniej Wolności, my sami (a nie Pan Bóg, jak twierdził ks. biskup Wałęga) zawiesiliśmy konstytucję — wywalczoną przez innych i własnymi polskimi rękami grzebiemy w sobie weselnie resztki Życia narodowego. Stłumione już oto ostatnie powstanie polskiego Ducha: *L'ordre règne à Cracovie...*

W tym samym czasie, gdy we Florencyi konał Stanisław Brzozowski, ostatni Polak, który jasnowidząc, mógł jeszcze — bohaterskim wysiłkiem swej miłości — wierzyć w jutro narodu, w tym samym czasie: »legenda kultury krakowskiej« kończyła się w bagnie polskiej sztuki... I oto — patrzcie przecie — już mówi się w »polskim« Krakowie o konieczności bronienia (*sic*) polskiego charakteru tego miasta, tej »duchowej stolicy«, tego »serca Polski« — serca, które świadomość polską w narodzie zabija i sumienie!

Quos Deus perdere vult, dementat. Naród, który wydał ze siebie Wyspiańskiego, nie będzie mógł powiedzieć, że w najcięższej chwili opuściła go Opatrzność i światła Ducha bożego mu odmówiła. Atoli o narodzie, który oczy i uszy zamknął na swą Prawdę, w nieśmiertelnym blasku najwyższego tragicznego piękna objawioną mu przez jednego z największych poetów religijnych świata, słusznie będą mogły powiedzieć dzieje, że zbiorowo spełnił Zbrodnię z pomiędzy najcięższych, jakie zna etyka chrześcijańska. Niechże ci, którzy dla doczesnych (a więcej niż problematycznych) interesów Kościoła zapierają się Chrystusowego Ducha i — O. A. M. D. G. — mord patronują w Galicyi, w tym »Piemoncie polskim«, na bezbronnej Duszy dokonywany polskiego narodu, zajrzą na chwilę — do katechizmu. Nie znajdą tam z pewnością przykazania o »brudnych drogach do górnych celów« (ponoś już nawet sutenery krakowskie powołują się na tę »zasadę« i z całą powagą za prof. Jaworskim twierdzą, że polityka, to sztuka opanowania

Mańki czy Franki i utrzymania się przy niej). W tym skromnym rzymsko-katolickim katechizmie, nieznającym etyki stosowanej ani logiki odwróconej, znajdują natomiast ustęp o grzechach przeciwko Duchowi Świętemu, które ponieważ kuszą Boga — ani w tem ani w przyszłym życiu odpuszczone nie będą.

Słuchać tylko, wyęźać słuch a tym wszystkim, którzy weselnie hulają dzisiaj w takt piosnki chochoła — w ten taniec piekielny i chłopca polskiego zaciągawszy przed rokiem — prędzej czy później śmiech zagra Szatana: »ostał ci się ino sznur.« — Ach, pozwólcieź i mnie śmiać się przynajmniej na tem Weselu — z daleka, bo umierać przecie tam u was — już nie ma za co.

»Zstąp Gołębica, Twórczy Duch«...

Spieszcie więc, spieszcie w to Święto na grób Jego, z laurem — i ze śliną.

.

Tam »ciało tylko leży, lecz Duch — jak ognia słup«.

Vence w Alpach nadmorskich,
w maju 1912.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Tekst pierwotny drukowany w Krakowie, w »Ilustr. Kurjerze codziennym«
z dnia 26 maja 1912.

OBJAŚNIENIE:

Na reprodukowanej na karcie tytułowej kompozycji osoba portretowana przyodziana jest w stary płaszcz hiszpański, będący własnością prof. J. M. w Krakowie. Więc poprostu w płaszcz Donkiszota, nie zaś, jak dowcipnie utrzymywała logika odwrócona »Zielonego Balonika«, w płaszcz.... austriackiego prokuratora (!). Pielgrzym w stroju powstańca z roku 1863, zwracający się ku grupie alegorycznej w głębi (pod krzyżem przydrożnym. Stańczyk dosiadł polskiego Pegaza, którego płacząca Muza wiedzie ku czarnożółtemu słupowi), wyobraża autora obrazu.

TEGOŻ AUTORA :

„TRAGEDYA: ZWĄD DUSZY“

(pamięci Stanisława Wyspiańskiego)

I

W BAGNIE POLSKIEJ SZTUKI.

Rzecz o c. k. Akademii Sztuk Pięknych
w Krakowie cena 2 kor.

II.

PSYCHE POLSKA W KABARECIE :

Pan Józef z pod figowego listka albo profesor
Mehoffer nie jest intrygantem . . . cena 1 kor.

Boy piosenkarz » 1 kor.

O Szopce Krakowskiej » 2 kor.

BAGNO WYZWOLONE !

List otwarty do wszystkich w Polsce i do nikogo
cena 0^o40 kor.

W PRZYGOTOWANIU :

III.

»ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO«.*)

*) Wyjdzie zapewne jako edycja — pośmiertna.

CENA 1 KORONA.

DOCHÓD CAŁKOWICIE PRZEZNACZONY
NA CEL »DARU CHEŁMSKIEGO«.

F

8088